

Samoloty bezzałogowe i laboratorium amerykańskiej wojny technologicznej

25 grudnia 2009

5 sierpnia 2009 r., około 1.30 rano, dwa pociski rakietowe Hellfire ("Ogień piekielny"), wystrzelone przez amerykański samolot bezzałogowy (dron), spadają na Laddah – niewielką miejscowość Waziristanu Południowego (Pakistan), oddaloną od centrów miejskich. Ich celem jest dom religijnego przywódcy, Maulany Ikram-ud-Diny, który wspiera talibów. Wśród 12 ofiar ataku znajduje się Baitullah Mehsud, charyzmatyczny szef pakistańskich talibów.

22 lipca 2009 r. amerykańscy przywódcy ogłaszają śmierć jednego z synów Osamy ben Ladena, Saada. To wiadomość, której dotąd nie potwierdzono. Wcześniej, 1 stycznia – kolejny powód do zadowolenia władz amerykańskich – pojawia się informacja o śmierci Osamy Al-Kini, szefa operacji zewnętrznych Al-Kaidy, poszukiwanego w związku z odpowiedzialnością za zamachy na amerykańskie ambasady w Kenii i Tanzanii w 1998 r. "Drony mają bezpośredni wpływ na Al-Kaidę, eliminują jej kluczowych przywódców, zmuszają jej członków do wyjścia poza terytoria plemienne i podają w wątpliwość ich zdolności operacyjne" – podkreśla Christine Fair z Rand Corporation, specjalista ds. regionu.

W ostatnich miesiącach na terytoriach plemiennych Pakistanu ataki samolotów bezzałogowych (UAV, Unmanned Aerial Vehicle) zintensyfikowały się. Nieważne, czy chodzi o bojowników z Al-Kaidy, afgańskich czy pakistańskich talibów. Drony prowadzą nieustającą wojnę ze wszystkimi rebeliantami, i to najmniejszym z możliwych kosztów. a śmierć pakistańskiego wroga nr 1 ma być najbardziej spektakularnym przykładem powodzenia tego planu, dzięki któremu udało się wyeliminować

również kilka innych "celów strategicznych".

Warto jednak zauważyć, że relatywnemu sukcesowi owych ukierunkowanych ataków, które w Pakistanie rozpoczęły się w 2004 r., towarzyszą liczne skutki uboczne. w wyniku rajdów lotniczych, przeprowadzanych w rytmie jednego ataku tygodniowo, od początku tego roku śmierć poniosły 432 osoby (bilans z 30 września 2009 r.) – cywile, rebelianci i przywódcy organizacji terrorystycznych. w samym tylko okresie czerwiec-lipiec 2009 r., który uznać należy za najbardziej krwawy, zabito 155 osób, podczas gdy w całym 2008 r. w 36 atakach śmierć poniosło 370 osób. Głównym celem dronów jest górski region Waziristanu Południowego w zachodnim Pakistanie, kontrolowany przez mułłę Nazira, Mehsuda, i organizację Haqqani, nazwaną tak od nazwiska byłego dowódcy afgańskiego.

SERYJNI ZABÓJCY Z JOYSTICKAMI

Kilka tysięcy kilometrów dalej, w bazie Creech w Nevadzie (Stany Zjednoczone), Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA) sprawuje pieczę nad dronami. Zamknięte pomieszczenie wypełnione ekranami, klawiatura i joystick... w tym ascetycznym otoczeniu, bez żadnego ryzyka dla pilotów, steruje się maszynami. Zaopatrzone w długi i delikatny kadłub z przodu, w którym mieści się antena satelitarna, w wąskie skrzydła i charakterystyczne skrzywione stateczniki, przypominają one niepokojące owady.

Owa wojna na odległość sprawia pewien problem. "Zmienia radykalnie sens końcowego aktu starcia, śmierci (...). Czy wojna z wykorzystaniem dronów nie stała się banalną biurową czynnością, by nie rzec – grą wideo? By wyeliminować wszelkie ryzyko wystąpienia nieodpowiedzialnych zachowań, Pentagon regularnie wysyła swoich pilotów w teren, na 4 do 6 tygodni [1]". Jednak owo ryzyko braku odpowiedzialności schodzi na drugi plan wobec względów gospodarczych: formacja amerykańskiego pilota myśliwców kosztuje 2,6 mln dol., pilota samolotu bezzałogowego – według pobieżnych szacunków –

zaledwie 135 tys. dol. [2]. Nie jest to bynajmniej jedyny problem.

“Latem 2008 r. administracja Busha podjęła decyzję o przekształceniu CIA w lotnicze siły antyrebelianckie, wspierające rząd Pakistanu” – podkreśla politolog Micah Zenko z Council on Foreign Relations. i dodaje: “Ataki CIA są objęte tajemnicą, co wyklucza jakąkolwiek prawdziwą debatę publiczną na temat ich skuteczności”. Wydaje się zresztą, że niektóre zadania związane z dronami, oczywiście w ścisłej tajemnicy i całkowicie z obejściem prawa, wypełnia amerykańska firma ochroniarska Blackwater, zamieszana w kilka skandali w Iraku, i od tej pory przemianowana na Xe [3].

Przewaga samolotów bezzałogowych polega na ich autonomii. Najczęściej używane są Predatory klasy MALE (Medium Altitude and Long Endurance), będące dziełem firmy General Atomics. Dron MQ-1. Predator a może pozostawać przez ponad 24 godziny w powietrzu – dużo dłużej niż samolot bojowy – i podążać za przemieszczającym się wrogiem. Coraz częściej wspomaga go jego następca, MQ-9 Reaper, dwa razy większy, cztery razy cięższy (4,7 ton), zdolny udźwignąć 10 razy więcej broni. Kosztuje 8 mln dol. za sztukę, co oznacza, że jest dużo tańszy niż samolot bojowy. Najnowszy wynalazek, Predator C Avenger, osiąga prędkość 740 km/h w stosunku do 400 km/h Reapera.

Od kilku lat władze amerykańskie zgłaszają coraz większe zapotrzebowanie na samoloty bezzałogowe. w latach 2002-08 flota dronów zwiększyła się ze 167 maszyn do ponad 6 tys. o ile ten wzrost objął przede wszystkim modele lekkie, służące do zadań rozpoznawczych, nie ominął również maszyn dostosowanych do przenoszenia pocisków rakietowych. w 2008 r. armia posiada już 109 Predatorów w stosunku do 22 w 2002 r., do nich zaś dodać należy jeszcze 26 Reaperów. Według inwentarza sporządzonego w styczniu 2009 r., liczba godzin lotu wykonanych przez wszystkie te maszyny sięgała 400 tys. w 2008 r., co stanowi dwukrotność wyniku z 2007 r.

Stany Zjednoczone przeznaczają na samoloty bezzałogowe coraz więcej środków. w roku obrotowym 2010 r. administracja Baracka Obamy przewidziała 3,8 mld dol. na rozwój i zakupy dronów, w tym na nabycie 24 Reaperów i 5 Global Hawk dla US Air Force. Decyzje te rozważać należy w kontekście wzrostu budżetu na cele wojskowe, który w latach 2002-08 zwiększył się o 74%, osiągnął 515 mld dol. Od 2001 r. praktycznie co roku podwajały się sumy przeznaczane na roboty wojskowe. Pozwoliło to na konsekwentny rozwój robotyki w tej dziedzinie.

Predatory latają z terenu ogromnej bazy wojskowej w prowincji Kandahar na południu Afganistanu. Podejrzewa się również, że Waszyngton ma dostęp do baz pakistańskich, od czasu cichego porozumienia zawartego między Georgem W. Bushem a Pervezem Muszarrafem, byłym prezydentem Pakistanu. "Wraz ze śmiercią Mehsuda, talibowie zostali zdyskredytowani, doszło również do nawiązania współpracy między Stanami Zjednoczonymi a Pakistanem" – komentuje Imtiaz Gul, pracownik Centre for Research and Security Studies z Islamabadu. "Armia pakistańska poprosiła o drony i możliwość naciskania na spust" – dodaje Christine Fair z Rand Corporation – "Pakistańczycy nie sprzeciwiają się zasadniczo atakom dronów, co miało miejsce w przeszłości".

BRÓŃ NA MIARĘ POKOJOWEGO NOBLISTY...

23 stycznia 2009 r., zaledwie 3 dni po swojej inwestyturze, tegoroczny laureat Pokojowej Nagrody Nobla wydał rozkaz o atakach na tereny plemienne Pakistanu [4]. w pierwszym rajdzie lotniczym nad Waziristanem Północnym 8 osób poniosło śmierć. Kilka godzin później na Południu zginęło 7 kolejnych osób. Do 30 września Pakistan stał się celem 39 ataków, w stosunku do 36 w ciągu całego 2008 r. "Bush był ostrożny w kwestii Pakistanu. Dla Obamy i jego ekipy problem jest bardziej globalny. Obserwuje się coś na kształt radykalizacji w zakresie siły ognia: zasadą działania stało się wyszukać i zniszczyć zgodnie ze swoistym prawem ścigania" – podkreśla specjalista Joseph Henrotin [5].

Od 2008 r. amerykańskie władze usiłowały tłumaczyć masowe stosowanie dronów niemożnością interweniowania bezpośrednio na terytorium pakistańskim. w reakcji na brak dobrej woli, czy też bezsilność miejscowych władz w kwestii uregulowania problemów na terytoriach plemiennych, prezydent Bush dał siłom specjalnym pozwolenie na interweniowanie w Pakistanie. We wrześniu 2008 r. oddział Navy SEALs, stacjonujący w Afganistanie, przekroczył granicę państw. Zabito ok. 20 osób, w tym kobiety i dzieci. Pakistańscy przywódcy zdecydowanie potępiли atak. Dali do zrozumienia, że kolejne takie wtargnięcia nie będzie tolerowane. Prezydent Obama tylko się do tego dostosował.

Dron wpisuje się zatem znakomicie w przyszłe plany amerykańskiej armii. Staje się "pomocnikiem żołnierza", jak wskazuje Henrotin, ale "nie zastępuje go". Zgodnie z raportem US Air Force (USAF), przedstawionym 23 lipca 2009 r., siły powietrzne "mają iść w kierunku wykorzystania systemów dronów coraz bardziej autonomicznych, modułowych i trwałych, dzięki którym w XXI w. staną się one [siły powietrzne] elastyczniejsze i bardziej wyważone i maksymalnie zwiększą swą skuteczność". Raport dodaje również, że "drony postrzegane są jako alternatywa dla serii misji tradycyjnie prowadzonych przez człowieka".

Czy dojdzie do zastąpienia pilotów myśliwców? Być może. Dokument USAF podkreśla, że "drony zmieniają radykalnie kształt pola bitwy w przyszłości". z dającymi się przewidzieć konsekwencjami, które wykraczają zdecydowanie poza sam konflikt afgański, ponieważ w przyszłości samoloty tego typu będą mogły zabierać ładunki nuklearne [6].

Kilka innych państw rozpoczęło również prace nad bojowymi bezzałogowymi statkami powietrznymi, tzw. UCAV (Unmanned Combat Aerial Vehicle), stworzonymi specjalnie z myślą o atakach na cele naziemne, bombardowaniach, a nawet starciach powietrznych. Także w tym przypadku Stany Zjednoczone mają przewagę, o czym świadczy m.in. projekt bombardiera X-47 B

firmy Northrop Grumman.

Bardzo poważnie rozważa się wykorzystanie dronów do innych zadań z zakresu "bezpieczeństwa", takich jak walka z handlem narkotykami czy nielegalną imigracją. We Francji drony były już stosowane w operacjach nadzorowania: przykładowo by zapewnić bezpieczeństwo podczas oficjalnej wizyty papieża Benedykta XVI w Lourdes, 14 i 15 września 2008 r. Zupełnie zaś niedawno niewielki samolot bezzałogowy Elsa patrolował niebo nad Strasburgiem podczas szczytu NATO. Pojawienie się dronów cywilnych jest zatem tylko kwestią czasu [7].

Jak na razie bilans tych urządzeń zasługuje na uwagę, zarówno pod względem operacyjnym, jak i strategicznym. Czy ukierunkowane ataki są rzeczywiście skuteczne? Wśród rebeliantów, w Pakistanie i Afganistanie, wzmacniają one tylko uczucie dumy w stosunku do przeciwnika, którego nie stać na wysłanie swoich żołnierzy, by przelali krew. a po śmierci Mehsuda infrastruktura terrorystyczna, podobnie jak warunki gospodarcze i społeczne sprzyjające radykalizacji konfliktu, nie przestały istnieć na 27 tys. kilometrów kwadratowych terytoriów plemiennych [8]. z drugiej strony, ataki te przekładają się na coraz większą niechęć ze strony pakistańskiej ludności. Opinia publiczna widzi w nich zamach na prawomocność władzy narodowej, a rząd oskarża o korupcję. i gdy większość państw świata udziela coraz większego kredytu zaufania Stanom Zjednoczonym Obamy, w Pakistanie nowy prezydent cieszy się poparciem niewiele wyższym niż jego poprzednik, George W. Bush, którego wynik w tym względzie był przecież krańcowo zły. "Drony są przydatne, ale nie regulują głębokich przyczyn konfliktu, które pewnego dnia i tak będzie trzeba uregulować" – podsumowuje Micah Zenko.

Autorzy: Laurent Checola i Edouard Pflimlin

Tłumaczenie: Lucyna Mazur

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 12/2009](#)

BIBLIOGRAFIA

- [1] Martin Crag, „Drones: le nouveau jeu de la guerre”, Science & Vie Spécial Aviation, Paryż 2009.
- [2] Frédéric Lert, „Drones recherchent pilots”, ibidem.
- [3] „CIA said to use outsiders to put bombs on drones”, New York Times, 20 sierpnia 2009.
- [4] Tim Reid, „President Obama’orders Pakistan drone attacks”, Timesonline, 23 stycznia 2009.
- [5] Josphe Henrotin, La technologie militaire en question. Le cas américain, Economica, Paryż 2009.
- [6] Nathan Hodge, „Unleash the nuclear-armed Robo-Bombers”, Wired, 3 czerwca 2009.
- [7] Por. «Dans l’attente des drones civils», Air & Cosmos, Paryż, nr 2187, 25 września 2009.
- [8] Por. Najam Sethi, „Zwrot strategiczny pakistańskiego rządu”, Le Monde diplomatique – edycja polska, czerwiec 2009.